

Kreacjonizm dla liberałów

Autor tekstu: **Jerry Coyne**

The Evolution of God, Robert Wright (Little, Brown, 567 s.)

I.

Na przestrzeni dziejów nauka zadała obrazowi własnemu ludzkości dwa niszczące ciosy. Pierwszym było oświadczenie Galileusza w 1632 roku, że Ziemia jest tylko jeszcze jedną planetą, nie zaś, jak twierdzi Pismo Święte, centrum Wszechświata. Drugi — i dolegliwszy — padł w 1859 roku, kiedy Charles Darwin opublikował *O powstawaniu gatunków*, obalając na 545 stronach starannie przemyślanej prozy pocieszającą koncepcję, że jesteśmy wyjątkowi między wszystkimi gatunkami — najwyższe ze stworzeń Boga i jedyne, które za swoje ziemskie mozoły może zainkasować wygodne życie pozagrobowe.

Istnieją jednak ludzie, dla których prawdziwa opowieść ewolucyjna o życiu ludzkim nie jest wystarczająco inspirująca lub pochlebna. W końcu, wydaje się, że ta opowieść nie ma żadnego innego morału niż ten: podobnie jak wszystkie inne gatunki jesteśmy wynikiem czysto naturalnych i materialnych procesów. Chociaż przytłaczające dowody Darwina przekonały wielu ludzi religijnych, nadal istnieje potrzeba znalezienia głębszego znaczenia w tym wszystkim — patrzenia na nasz świat jako na część rozgrywającego się, przez Boga napisanego, planu. Jak pisze teolog John Haught: „Aby wszechświat przemienił nasze serca, jak również nasze umysły, musi pozwolić się odczytać — w taki czy inny sposób — jako coś celowego. Powiedzenie, że wszechświat ma cel, oznacza całkiem po prostu, że jest w procesie realizowania czegoś niezaprzeczalnie dobrego i że to dobro jest także w pewnym sensie niezniszczalne”.

Tak więc wierni — ci, których w ogóle obchodzi nauka — podrasowują teorię ewolucji, żeby dopasować ją do swoich potrzeb, żeby zrobić ją sympatyczniejszą. Chociaż życie faktycznie mogło wyewoluować, powiadają, ten proces w rzeczywistości był zaplanowany przez Boga, którego ostatecznym celem była ewolucja gatunku, naszego gatunku, zdolnego do zrozumienia, a więc do podziwiania, swojego stwórcy. Ten pogląd na ewolucję, jako proces postępu dążącego do celu, został odrzucony przez większość naukowców, ale przyjęty przez Haughta i innych teologów, przez religijnych biologów takich jak Francis Collins i, jak można się było spodziewać, przez sam Kościół katolicki.

A przecież koncepcja sterowanej ewolucji stanowi problem. Jakie dobro stanowi gatunek wyewoluowany przez Boga, jeśli musi on zamieszkiwać świat równie niechlujny, przypadkowy, zagrożony nieprzewidywalnymi koszmarami, jak sam proces ewolucji? Czy jest jakiś sposób potwierdzenia, choćby słabego, że świat staje się lepszy? A jeśli tak, to czy to także ma coś wspólnego z Bogiem? Dziennikarz Robert Wright poświęcił tym pytaniom znaczną część swojego życia zawodowego, szukając boskiego celu w tym, co widzi jako „prawa” społeczne i biologiczne. W książce *The Evolution of God* stawia tezę, że teologie zmieniają się z czasem, żeby dopasować się do zwiększonych kontaktów między kulturami, a wraz z nimi bardziej skomplikowanego świata, i że ta teologiczna zmiana uczyniła świat bardziej moralnym miejscem. Jest to historyczne twierdzenie o postępie moralności. Jako dodatek do tego Wright twierdzi jednak coś naprawdę nadzwyczajnego, stawia metafizyczną tezę, że cały ten proces kierowany jest przez Boga, który prowadzi społeczeństwo ku doskonałości moralnej. Co więcej, powiada on, że nie jest to wniosek religijny, ale naukowy — że opiera się na „faktach”, które powinny być oczywiste dla każdego obserwatora. W tym, co postrzega jako niepowstrzymanie postępującą ewolucję religii, Wright wydaje się znajdować argument na istnienie Boga.

Co ewolucja religii ma wspólnego z ewolucją życia? W swojej wcześniejszej książce, *Moralne zwierzę*, Wright opisuje współczesne prace nad ewolucyjnymi korzeniami ludzkiego zachowania, używając zachowania samego Darwina jako przykładu. Ta książka, która jest żywo napisanym wprowadzeniem do psychologii ewolucyjnej, dotyka także pokrótce i nierozstrzygująco tego, jak moralność mogła wyewoluować z dynamiki społecznej małych grup łowców-zbieraczy. Wright rozszerzył swoją Micawberowską interpretację ludzkiej egzystencji w następnej książce, *Nonzero: Logika ludzkiego przeznaczenia*, w której używa pojęcia zaczerpniętego z teorii gier, żeby wyjaśnić to, co uważa za zmianę kierunku w historii ludzkości. Według tej teorii gra o sumie zerowej to gra, w której zwycięstwo wymaga przegranej przeciwnika. (Wszystkie sporty są grami o sumie zerowej.) W odróżnieniu od tego gra o sumie niezerowej może prowadzić do sytuacji wygrana-wygrana lub przegrana-przegrana. (Targowanie się o samochód jest jednym z przykładów.) Według Wrighta dynamika sumy niezerowej promuje wzrastającą złożoność ludzkich społeczeństw. W miarę jak

gatunek człowieka rozprzestrzenił się po świecie, jego kreatywność prowadziła do wynalazków takich jak pismo, prasy drukarskie, koleje i komputery. Te technologie pozwalały społeczeństwom korzystać wzajemnie ze swoich osiągnięć i świat stawał się bardziej złożony. Według Wrighta, Internet jest wielkim szczytem tego procesu historycznego. Wiążąc razem całą ludzkość w jednej sieci tworzy „rodzaj kulminacji społecznej, politycznej, a także moralnej”. Wright sugeruje wręcz, że Internet może posiadać jakiś rodzaj świadomości.

Druga część *Nonzero* zawiera analizę ewolucji biologicznej, którą Wright także widzi jako postępową. Życie — twierdzi on — było w sposób nieunikniony napędzane w kierunku złożoności przez „sumy niezerowe” interesów genów w organizmie, które wszystkie muszą współpracować, żeby stworzyć przyszłe pokolenia. Sugeruje on także, że ta wzrastająca złożoność zarówno przyrody, jak i ludzkiego społeczeństwa odzwierciedla boski plan:

Nie mówię, że istnieje dowód, iż ewolucja biologiczna jest celowa i jest produktem planu. Mówię tylko, że wierzenie w to nie jest szalone. Ewolucja biologiczna ma zestaw właściwości, który znajdujemy w takich celowych obiektach jak zwierzęta i roboty, nie znajdujemy zaś w takich ewidentnie bezcelowych obiektach jak kamienie i rzeki. Nie jest to dowód na teleologię, ale jest to jej świadectwo.

(...) Podobnie jak ten rozwój biologiczny, rozwój kulturowy [o wzrastającej złożoności] bliższy jest dowodowi na boskość niż byłoby jego przeciwieństwo”.

Świadectwo, ale nie dowód; prawdopodobieństwo, ale nie pewność: te kojące uniki pozwalają czytelnikom Wrighta zaakceptować filozoficzną konkluzję bez wysiłku wykonania jakiegokolwiek filozoficznej pracy. Jako intelektualne osiągnięcie książka *Nonzero* dostała ciągi od krytyków. Historycy zjechali Wrighta za tendencyjny ton i rozumowanie *ad hoc*, w którym interpretował każdą możliwą obserwacją, popierającą jego tezę lub nie, jako dowód na rzecz swojej teorii: Wright, na przykład, zlekceważył brak technicznego postępu w starożytnych Chinach i w imperium Osmańskim jako „kaprys historii”, twierdząc - wygodnie dla siebie — że jednostką postępu nie jest pojedyncze społeczeństwo, ale cały rejon geograficzny Eurazji. Krytycy-biolodzy zauważyli brak dowodów na siły teleologiczne napędzające ewolucję złożoności: na przykład u pasożytów takich jak tasiemiec, dobór naturalny faworyzował wzrastającą prostotę. Ponadto proponowany przez Wrighta mechanizm podnoszenia biologicznej złożoności, „wyścig zbrojeń” wynikający z konkurencji między gatunkami, był wyraźnie sprzeczny z jego teorią, ponieważ takie wyścigi mają ewidentnie charakter gry o sumie zerowej. Każdy postęp ewolucyjny u gepardów jest stratą u gazeli. W rzeczywistości dobór naturalny wymaga sumy zerowej, ponieważ wiąże się z bezpośrednią rywalizacją między genami i osobnikami, a zwycięzcy wypierają przegrywających. Wreszcie, jak przyznaje Wright, wzrost złożoności nie jest tym samym, co postęp. A to właśnie postęp, nie zaś złożoność, daje mu to radosne poczucie kierunku, zapewnienie o teleologicznym celu.

W książce *The Evolution of God* Wright postanowił rozwiązać ten ostatni problem, dorzucając religię do mieszanki ewolucji i technologii z *Nonzero*. Stawia tezę, że istotnie w ewolucji społeczeństwa jest kierunek ku postępowi: strzała wzrastającej moralności. W miarę jak społeczeństwa kontaktują się i stają się bardziej złożone, kontaktują się także ich religie. Te interakcje są albo o sumie zerowej (kiedy ludzie różnych wiar są ze sobą w konflikcie społecznym), albo o sumie niezerowej (kiedy różne wiary czują, że mogą coś zyskać przez współpracę). Tak więc, powiada Wright, współpraca rodzi tolerancję:

Kiedy grupa religijna wyczuwa obiecujące stosunki o sumie niezerowej z inną grupą, jest bardziej prawdopodobne, że stworzy tolerancyjne pisma święte lub że odnajdzie tolerancję w istniejących pismach; kiedy zaś nie wyczuwa żadnych szans na wynik wygrana-wygrana, to z większym prawdopodobieństwem przywoła nietolerancję i wojowniczość.

Wright widzi, że z czasem przeważają stosunki o sumie niezerowej, a więc teologia staje się bardziej tolerancyjna. To właśnie rozumie jako „ewolucję Boga”: Bóg nie ewoluuje, ale ewoluuje doktryna i to w kierunku, który czyni, że Bóg jest sympatyczniejszy. Innymi słowy, społeczeństwa — a przynajmniej społeczeństwa, które wyznają abrahamowe wiary judaizmu, chrześcijaństwa i islamu — stają się lepsze, bardziej etyczne. Chociaż Wright nie dokumentuje twierdzenia — a nie jest ono intuicyjnie oczywiste — że ludzkość faktycznie staje się bardziej moralna, trudno sprzeczać się z jego koncepcją, że doktryna religijna reaguje na sytuację polityczną i ekonomiczną. Oczywiście jednak ma on na myśli znacznie większą ideę.

A więc zapuszcza się na dziwaczne terytorium. Okazuje się, że chociaż sam Bóg nie ewoluuje, zdaniem Wrighta zorganizował on z góry postępy teologii i moralności jako część swojego planu dla ludzkości. Wymagało to boskiego wysiłku na kilku frontach. Po pierwsze, Bóg ukierunkował proces ewolucji tak, by stworzyła racjonalne i moralne istoty ze zdolnością do miłości: "Być może dobór

naturalny jest algorytmem, który jest w pewnym sensie *zaprojektowany* tak, by życie doszło do punktu, w którym może zrobić coś — wypełnić swój cel, wypełnić zamysł". A potem doszło trochę inżynierii społecznej: „Bóg był tak mądry, że ustanowił świat, w którym racjonalne dążenie do spełnienia własnego interesu prowadzi ludzi do mądrości". Zatem cel ludzkiej historii:

Co może kwalifikować się jako dowód większego celu działającego w świecie? Po pierwsze, moralny kierunek w historii. Jeśli historia naturalnie niesie ludzką świadomość ku moralnemu oświeceniu, jakby powoli i z przerwami to się odbywało, byłoby to świadectwo, że jest w tym wszystkim jakiś sens.

(...) Istnieje możliwość, że ta rosnąca niezerowość sum sama została uruchomiona przez coś innego — niewykluczone, że przez staromodnego boga, jak mogą mieć nadzieję tradycjoniści, i niewykluczone, że przez coś bardziej abstrakcyjnego, bardziej filozoficznie nowoczesnego; w każdym razie przez coś głębszego.

„Istnieje możliwość": ten typ asekurowania się jest charakterystyczny dla intelektualnego stylu Wrighta. Możliwość jest dla Wrighta wystarczającą pewnością, ponieważ jego celem jest wpojenie religijnym czytelnikom koncepcji, że kosmiczna ręka spoczywa na sterze życia.

II.

Wraz z *Nonzero* i *The Evolution of God* Wright pomógł rozpocząć nowy gatunek piśmiennictwa: napisał książkę dająca intelektualne dobre samopoczucie — rosołek dla mózgu. W tym sezonie „nowego ateizmu" wierzący szukają sposobów pozostania wiernymi, ale nadal z poczuciem, że są bystrzy. Tej sztuczki mogą dokonać wyszukane argumenty Wrighta. Jeden z recenzentów oznajmił, że *The Evolution of God* dał mu nadzieję przez pokazanie, że ewoluujące doktryny teologii mogą wskazywać na „powolną edukację ludzkości co do prawdziwej natury boskości", inny zaś radował się, że Wright „dostarcza ulgi i intelektualnej wagi wierzącym, których zmęczył ton meczu bokserskiego w niedawnych debatach wiary i rozumu".

Czy jednak argumenty Wrighta są intelektualnie spójne? Deklaruje on, że jego idee są czymś więcej niż filozoficznym dumaniem — że istotnie stanowią hipotezę naukową, którą można sprawdzić przy pomocy empirycznych danych. „Ocena stanu rzeczy z naukowego punktu widzenia — zapewnia on — daje więcej dowodów boskości niż można by się spodziewać". Tak więc, jako naukowiec i biolog ewolucyjny, potraktuję poważnie słowa Wrighta. Spójrzmy na dane.

Czy religia staje się z czasem bardziej etyczna? Czy wzrosła moralność w społeczeństwach zdominowanych przez religie abrahamowe? Jeśli tak, to czy ten wzrost pochodzi z wiary, nie zaś z innych źródeł i czy wiąże się z logiką sum niezerowych? A jeśli odpowiedzi na te wszystkie pytania są potwierdzające, to czy jest to dowód istnienia Boga? Niestety od samego początku argumenty Wrighta nie ostają się. Jego wielce ambitny projekt załamuje się przy bliższym zbadaniu. A nawet jeśli jego dane byłyby poprawne, nie przybliżyłoby nas to ani trochę do boskości.

Jak dobra jest jego teologia? Wright starannie odrobił lekcje i szczegółowo opisuje historię religii abrahamowych, zaczynając od animizmu wśród wczesnych łowców-zbieraczy, przechodząc przez politeizm i monolatrię (wiarę w kilku bogów z jednym dominującym bogiem) do chrześcijaństwa, judaizmu i islamu, starożytnych i współczesnych. (A co z innymi religiami? Czy Pan Wszechświata, w swoim zapale pociągnięcia społeczeństw ku moralnej doskonałości, zapomniał o hindusach, aborygenach, siksach, buddystach i scjentologach?) Problem polega na tym, że Wright ma tendencję, już zademonstrowaną w *Nonzero*, do rozwodzenia się o dane, które popierają jego teorię, i ignorowania tych, które jej nie popierają. Najwyraźniejsze przykłady tutaj obejmują rzekomo wzrastające przyjazne stosunki między grupami wyznającymi ewoluujące teologie chrześcijaństwa i islamu.

Wright twierdzi, że jeśli zbadamy cztery główne Ewangelie chrześcijańskie w kolejności ich powstawania - od Marka poprzez Mateusza, Łukasza do Jana — zobaczymy ukierunkowaną zmianę ku bardziej miłującej i otwartej na innych teologii. Tę zmianę powodowało jego zdaniem pragnienie apostołów rozszerzenia „mandatu miłości" na coraz więcej ludzi, przesuwając go „poza granice Izraela". Wright spekuluje, że nowa religia, otoczona wrogami, dałaby sobie znacznie lepiej radę, gdyby była otwarta na innych, nie zaś kłótniwa. Apoteozę tego trendu — mówi Wright — znajdujemy w Listach Pawła: "Paweł był *bardziej* niż Jezus odpowiedzialny za zaszczepienie chrześcijaństwu koncepcji między etnicznej miłości braterskiej".

Jest to wątpliwa i tendencyjna interpretacja. Wczesna Ewangelia według Marka, napisana między 65 a 70 rokiem naszej ery, chociaż surowa, słynna jest z podwójnego przykazania miłości: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem" i „I miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary". (Wright lekceważy te zwroty „kochaj bliźniego swego" jako nakazujące miłość ograniczoną tylko do Izraelitów.) Ewangelie Mateusza i

Łukasza, pisane nieco później, w latach 80-85 n.e., zawierają słynne wydarzenia świadczące o przyjaznym nastawieniu, szczególnie Kazanie na Górze i przypowieść o dobrym Samarytaninie, które Wright traktuje jak wielki postęp, ponieważ „wyraźnie przenoszą miłość poza granice etniczne”. Choć jednak nie znajdziemy tych opowieści u wcześniejszego Marka, nie ma ich także w późniejszej Ewangelii według św. Jana, napisanej między 90 a 110- r. n.e.

To, co jest najbardziej oczywiste, kiedy przechodzimy od Marka do Jana, nie jest postęp ku przyjaznej postawie, ale ku „Chrystologii”: widzenie Jezusa jako boskiej istoty, człowieka równocześnie śmiertelnego i boskiego, wcielnego, zmartwychwstałego i sprawcę cudów. Jeśli Jan podkreśla miłość, to jest to miłość do Chrystusa — to jest miłość, która przynosi zbawienie. Nie ma w tym niczego humanistycznego. Wzrost Chrystologii był oczywiście użyteczny dla rosnącej wiary, ponieważ doktryna, że zbawienie można zyskać tylko poprzez Jezusa, jest znakomitym sposobem zdobycia neofitów i utrzymywania wiernych w ryzach. Przypuszczam, że można to nazwać strategią sumy niezerowej, ale nie ma to nic wspólnego z teorią Wrighta dotyczącą przyjaznych stosunków między różnymi wiarąmi ani jego koncepcją Ewangelii jako Pism wielokulturowości.

Wright jest pod wielkim wrażeniem Listów Pawła, którego nazywa „apostolem miłości”, będącym kulminacją chrześcijańskiej moralności; Paweł rzeczywiście kładzie większy nacisk na dobroczynność niż Jan i inni. Silniej jednak wybija się obsesja Pawła ze sprawami „moralnymi”, takimi jak obrzezanie, bałwochwalstwo, nieczystość i stosunki seksualne — to jest, z czystością i nieczystością, a wszystkie te zachowania uważa on za „grzeszne”. Uczeni w Biblii powiadają nam, że Paweł posługiwał się tą taktyką nie tylko po to, by zjednoczyć rozmaite społeczności chrześcijańskie wokół Morza Śródziemnego, ale także, by oczyścić je z przywiązania do prawa żydowskiego i do poglądów gnostyków, którzy podawali w wątpliwość boskość Chrystusa.

Choć dla Wrighta postęp polega na złożoności, woli on kuć swoje żelazo z jednego zdania Listu Pawła do Galatów: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”. To, mówi Wright, oznacza doniosłą zmianę w teologii chrześcijańskiej: rozciągnięcie miłości na niechrześcijańskich cudzoziemców. Ten słoneczny pogląd na postęp teologii nie jest jednak tak wyraźny, kiedy rozważymy to zdanie w kontekście. Poprzedzają je bowiem następujące słowa: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa”. A następują po nim te słowa: „Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą — dziedzicami”. Paweł więc nie propaguje miłości między ludźmi różnych wyznań, ale mówi nie-żydowskim Galatom, że mogą stać się duchowymi potomkami Abrahama tylko przez nawrócenie się na chrześcijaństwo. To przesłanie, tak powszechne w Listach Pawła, nie oznacza żadnego teologicznego lub moralnego postępu w stosunku do Ewangelii Marka. Nie ma tu żadnej dynamiki sumy niezerowej. Jest tylko Paweł, który używa Jezusa jako szlabanu przy wejściu do świętej wspólnoty, jako rodzaju duchowego kleju.

I czy Paweł rzeczywiście jest uosobieniem chrześcijańskiej tolerancji? Rozważmy inne jego słowa: niewierzący, zuchwali i cudzołożnicy, między innymi, zasługują na śmierć (List do Rzymian 1:31-32); kobiety powinny być poddane swoim mężom i nie powinny mówić w kościele (1 List do Koryntian 11:3, 14:34-36) i los każdego jest przesądzony przez Boga i nie może być zmieniony działaniami człowieka na ziemi (List do Rzymian 7-11). To wcielenie przyjaźni międzyetnicznej radzi także chrześcijanom, by nie stowarzyszali się z niewierzącymi (2 List do Koryntian 6:14-17). I w jaki możliwy sposób Listy Pawła mogą być kulminacją ukierunkowanej zmiany, skoro zostały napisane *przed* Ewangeliami Mateusza, Marka, Łukasza i Jana? Listy pochodzą z lat 50-56 n.e. i są o kilka dziesięcioleci wcześniejsze niż te Ewangelie. Oczywiście Paweł nie mógł mieć żadnej wiedzy o teologii, która nastąpiła po nim, niezależnie od tego, jaką moralność głosiła.

Na dodatek do tej selektywnej i zawilej interpretacji Wright włącza cały rozdział „co by było gdyby”, zaplanowany jako dowód, że dziwne przypadki historii nie zmieniają kursu strzały teologicznej moralności. Na przykład rzymski cesarz Konstantyn nawrócił się na chrześcijaństwo po wygraniu bitwy w 312 r. n.e., które to zdarzenie było kluczowe w rozprzestrzenieniu tej wiary. A co byłoby, gdyby przegrał bitwę, albo nie zdecydował się nawrócić? Wright rozmyśla nad nieapetycznymi implikacjami swojej teorii: „Jeśli doktryna Pawła międzyetnicznej zgody mogła zostać zaprzepaszczone, gdyby nie jedno zwycięstwo militarne, to jak silny może być ten motor? Jeśli Logos jest rzeczywisty, to czy moralnego oświecenia nie powinno napędzać coś mocniejszego niż kaprysy historii?”

Wersja teizmu Wrighta jest zbyt sprytna, by twierdzić, że Bóg mógł po prostu manipulować ludzką historią. Zamiast tego czuje się on zmuszony do argumentowania, że szerzenie się moralności przez wiarę — niepowstrzymany postęp — było nieczułe na konkretne wydarzenia historyczne. Tak więc pisze on, że gdyby Konstantyn nie istniał, niewielka chrześcijańska sekta marcjonitów — która

odrzucała Stary Testament i cały Nowy Testament poza Listami Pawła — przejęłaby stery, ponieważ „stworzenie Cesarstwa Rzymskiego uczyniło międzyetniczną zgodę jeszcze cenniejszym towarem niż była przedtem”. A gdyby nie istniał Paweł lub nawet sam Jezus? Nie ma problemu — wkroczyłaby z pewnością jakaś inna religia, żeby wykonać zadanie. „Nawet gdyby Jezus nigdy się nie urodził lub zmarł nieznanym, mógł pojawić się jakiś inny wehikuł do przekazania memu trans-etnicznej zgody”.

Ten rodzaj specjalnego odwołania nie robi dobrze argumentacji Wrighta, tyle tylko, że uniemożliwia obalenie rozumowania. Zawsze bowiem można argumentować do tyłu i wynaleźć powód, dlaczego sprawy musiały potoczyć się tak, jak się potoczyły. „Nieuchronność historyczna” jest prastarą sztuczką w procesie usprawiedliwiania. Te argumenty o „nieuchronności” przypominają twierdzenia religijnych naukowców, że także gdyby ewolucja zaczęła się jeszcze raz od samego początku, Bóg nadal zapewniłby pojawienie się stworzenia „uczynionego” na jego obraz i podobieństwo. Naukowa odpowiedź na takie spekulacje brzmi oczywiście: nie wiemy.

III

Panglossizm Wrighta staje przed większym problemem w konfrontacji z islamem. Pokróćce chodzi o to, że ani Koran, ani wiele jego autorytatywnych interpretacji, nie są szczególnie pokojowe. Otwórz Koran w dowolnym miejscu, a znajdziesz fragmenty przepojone nienawiścią i strachem: nawoływania do nawrócenia niewiernych i wyrafinowane opisy tortur, czekających niewiernych w piekle. Wyznawcy innych wiar są wielokrotnie oczerniani; wielokrotnie nazywa się Żydów „małpami” i „świniami”. Cokolwiek to jest, nie jest to teologia aspirująca do zgody.

Ponadto w Koranie nie ma dowodów na wzrost moralności w latach jego tworzenia, między 610 a 632 rokiem n.e. Wręcz przeciwnie: jak uznają islamscy uczeni, późniejsze rozdziały, napisane po słynnej ucieczce Mahometa z Mekki do Medyny, wykazują zdecydowanie mniej tolerancji niż wcześniejsze. Według islamskiej tradycji zaś teologiczne rozbieżności między wczesnymi i późnymi wersetami - które zdarzają się w Koranie wiele razy — rozwiązuje się, dając pierwszeństwo tym późniejszym.

A jednak, wbrew wszystkim przeciwnościom, Wrightowi udaje się znaleźć w doktrynie islamu „rosnącą zbawczą otwartość”. Najpierw opisał sposób rozwiązania tego problemu w *Nonzero*: „Wzrost islamu ponad tysiąc lat temu nie tylko stworzył sieć muzułmańskich handlowców, którzy mogli sobie wzajemnie ufać; głosząc tolerowanie chrześcijan i Żydów — 'ludzi Księgi' — święte pisma islamskie jeszcze bardziej utorowały drogę dla handlu”. W *The Evolution of God* Wright pisze:

Koran mówi kilka razy, że (...) Żydzi i chrześcijanie mogą być zbawieni, jeśli wierzą w Boga, w Sąd Ostateczny i żyją życiem wartym przychylniej oceny.

(...) Niezależnie jednak od tego, czy te wersety [pozwalająca na zbawienie ludzi innych wyznań] pochodzą z czasów Mahometa, czy późniejszych, najlepszym ich wyjaśnieniem jest rozszerzony zakres sum niezerowych. Czy to sprzymierzając się z wyznawcami wiar nieabrahamowych, czy też rządząc nimi, przywódcy islamu wydają się mieć motywy do pozostawiania z nimi na warunkach współpracy.

Chwileczkę. Niezerowość nie może być dowodem, ponieważ sama jest tym, co należy dowieść. Ta kolista jakość rozumowania Wrighta wynika z jego wiedzy z góry, czego chce dowieść. Ponadto, znalezienie „tolerancji wobec chrześcijan i Żydów” w Koranie wymaga podejścia „igła w stogu siana” — a nie ma tam wielu igieł. Zamiast tego znajdujemy ostrzeżenia takie jak te:

O wy, którzy wierzycie! Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów i chrześcijan; oni są przyjaciółmi jedni dla drugich. A kto z was bierze ich sobie za przyjaciół, to sam jest spośród nich. Zaprawdę, Bóg nie prowadzi drogą prostą ludu niesprawiedliwych!

Powiedz: „Czyż mam wam obwieścić coś gorszego niż to, co będzie waszą zapłatą u Boga? Ci, których przeklął Bóg i na których się zagniewał, z których uczynił małpy i świnie ci, którzy czcili bałwany — znajdują się w najgorszym miejscu i są tymi, którzy najbardziej zblądzi z równej drogi.”

Także chrześcijanie nie doświadczyają wiele „międzyetnicznej zgody” w Koranie:

Nie uwierzyli ci, którzy powiedzieli: „Zaprawdę, Bóg — to Mesjasz, syn Marii!” A Mesjasz powiedział: „Synowie Izraela! Czujcie Boga, mojego Pana i waszego Pana!” Oto, zaprawdę, kto daje Bogu współtowarzyszy, temu Bóg zabronił wejścia do Ogrodu! Jego miejscem schronienia będzie ogień. A niesprawiedliwi nie będą mieli żadnych pomocników!

Miło ze strony Wrighta, że zauważył, iż Żydzi i chrześcijanie osiągną zbawienie, jeśli wierzą w Boga, nie raczy on jednak wspomnieć, że ten zbawiający Bóg jest islamskim bogiem, Allahem. Koran mówi zupełnie wyraźnie, że zbawienie można osiągnąć tylko przez wyznawanie islamu:

Zaprawdę, ci, którzy uwierzyli, ci, którzy wyznają judaizm, chrześcijaństwo i sabiejczy, i ci, którzy wierzą w Boga i w Dzień Ostatni i którzy czynią dobro, wszyscy otrzymają nagrodę u swego Pana; i nie odczują żadnego lęku, i nie będą zasmuceni!

Największą być może przeszkodą w znalezieniu pięknej otwartości dla innych w islamie jest doktryna dżihadu czyli świętej wojny — wezwanie do religijnych podbojów i nawróceń. Było to wezwanie do działania, nawet jeśli czasami interpretowano je alegorycznie, jako oczyszczenie indywidualnej duszy. Historycznie, na Półwyspie Arabskim i gdzie indziej, chrześcijaństwo i Żydzi mieli ciężki los pod rządami islamu. Jeśli nie zabijano ich z miejsca, traktowani byli jak obywatele drugiej kategorii, ciężko opodatkowani i pozbawieni praw. Lekko rzucone rozróżnienie Wrighta między „sprzymierzaniem się” z innymi i „rządzeniem” innymi na ogół nie było przez tych innych uważane za etyczne lub postępowe.

Oto jak Wright zbywa smutną historię Żydów pod rządami islamu: „Przez stulecia islamska tolerancja wobec chrześcijan i Żydów (podobnie jak chrześcijańska tolerancja muzułmanów i Żydów) podlegała wahaniom”. Faktycznie podlegała wahaniom — od morderstw z jednej strony, do nasilenia upokorzeń z drugiej. Dla poparcia swojej tezy Wright pomniejsza wojowniczą stronę islamu. Pisze on, że „w Koranie nie ma żadnej 'doktryny' dżihadu”, i przypisuje tę doktrynę hadisom - pośmiertnie zebranymi wypowiedziami Mahometa, które muzułmanie uważają za niemal równie święte jak Koran. Przedstawia również prawdziwie niepokojącą obserwację, że „nawoływania Mahometa do masowego zabijania niewiernych były krótkoterminowym sposobem motywowania”.

Problem polega na tym, że uczeni islamu lokują jednak dżihad w Koranie w takich miejscach, jak te (jest jeszcze co najmniej piętnaście innych):

Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, który nie zakazuje tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec, i nie poddają się religii prawdy - spośród tych, którym została dana Księga — dopóki oni nie zapłacą daniny własną ręką i nie zostaną upokorzeni.

Niechże walczą na drodze Boga ci, którzy za życie tego świata kupują życie ostateczne! A kto walczy na drodze Boga i zostanie zabity albo zwycięży, otrzyma od Nas nagrodę ogromną.

I dlaczego wyłączać hadisy, zestawione po Koranie, z ewoluującej teologii islamu? Czy ewolucja nie jest zazwyczaj postępową? Powodem, jak Wright dobrze wie, jest to, że są one niewygodnie pełne wezwań, takich jak to:

Prorok powiedział: „Nikt, kto umiera i znajduje dobro Allaha, nie życzy sobie powrotu do tego świata, nawet gdyby dostał cały świat i wszystko, co w nim jest, poza męczennikiem, który widząc wspaniałość męczeństwa, chciałby powrócić do świata i znowu zostać zabity za Allaha”.

Współczesny islam, którego wielu wyznawców akceptuje dżihad, jest jeszcze większym problemem dla teorii Wrighta. Uznaje on, że „świat muzułmański” i „Zachód” grają w grę o sumie niezerowej; ich losy są skorelowane pozytywnie”. Ma rację: oni mają ropę, my mamy technologię. Dlaczego więc islam nadal jest w konflikcie z innymi wyznaniem? Czy wyłonienie się w najnowszym okresie nowożytności nadzwyczaj wykluczających i pełnych przemocy nurtów w islamie nie liczy się jako argument przeciwko idyllicznej wizji postępu Wrighta?

Także tutaj jest specjalne odwołanie. Po pierwsze, Wright twierdzi, że ewolucja biologiczna nie dotrzymuje kroku ewolucji społecznej: „Nasze umysłowe wyposażenie do radzenia sobie z dynamiką teoretycznych gier było dopasowane do środowiska łowców-zbieraczy, nie do nowoczesnego świata”. Jego drugą wymówką jest, że „technologia wypacza naszą percepcję drugiego gracza w grze o sumie niezerowej”. Innymi słowy, nasze media oślepiają nas, pokazując tylko radykalnych muzułmanów, którzy nienawidzą Zachodu. Błędnie sądzą, że dotyczy to wszystkich muzułmanów i „nasza moralna wyobraźnia kurczy się odpowiednio”. Wright dodaje, że to samo dotyczy muzułmanów, którzy mają selektywny ogląd Zachodnich społeczeństw. Według Wrighta więc nie chodzi o to, że nie ma korzyści z kooperacji, ale że jej nie widzimy.

Jego rozwiązaniem jest więcej rosołku: powinniśmy próbować „dojść do tego, jakie rzeczy powodują, że wielu muzułmanów widzi stosunki z Zachodem jako grę o sumie zerowej, zdecydować, które z tych rzeczy można zmienić za dającą się zaakceptować cenę i w ten sposób w sposób bardziej widoczny pokazać, że te stosunki są grą o sumie niezerowej”. To jest bardzo budujące, ale nie rozumie on ważnej rzeczy: dla wielu muzułmanów dobrobyt ekonomiczny nie jest główną sprawą. Gdyby był, dawno temu rozwiązalibyśmy konflikty w Iranie i w Palestynie, i islamskie społeczeństwa pozwoliłyby kobietom na pełne uczestnictwo w życiu ekonomicznym i politycznym — co zdecydowanie jest strategią gry o sumie niezerowej. Wiemy z doświadczenia, że kiedy kobiety awansują, podnoszą za sobą całe społeczeństwo.

Wygląda na to, że teologia islamska nie wyewoluowała dla korzyści materialnych. Rzeczywistym problemem nie jest to, że świat muzułmański niewłaściwie postrzega Zachód, ani że Zachód niewłaściwie postrzega świat muzułmański, chociaż mnóstwo jest niewłaściwego postrzegania. Problemem jest to, że klasyczna teologia muzułmańska jest nieugięta przeciwna religijnemu pluralizmowi i społecznej laicyzacji Zachodu. W rzeczywistości islamska teologia jednoznacznie wymaga od swoich wyznawców podboju, nawracania lub zabijania niewiernych. A to jest piekło o sumie niezerowej.

Ta teologiczna polaryzacja nie jest także ograniczona do małej grupy islamskich radykałów. Można by się spodziewać, że młodzi muzułmanie na Zachodzie będą pokazywać najbardziej liberalną twarz islamu. Sondaż w Wielkiej Brytanii w zeszłym roku stwierdził jednak, że niemal jedna trzecia muzułmańskich studentów uważa, iż zabijanie w imię religii jest akceptowalne. Czterdzieści procent chce wprowadzenia prawa *szariatu* w Wielkiej Brytanii, a jedna trzecia popiera stworzenie światowego rządu islamskiego w oparciu o to prawo. Wright, zaślepiony swoim poglądem, że teologia jest narzędziem do działania na rzecz materialnego dobrobytu wierzących, nie pojmuje, że wielu muzułmanów istotnie wierzy w to, co mówi Koran.

IV.

Mimo zapewnień, że teologia promuje moralność i przyjazne stosunki, Wright wykazuje zaskakująco mało zainteresowania tym, czy społeczeństwa istotnie stały się bardziej moralne i bardziej przyjazne. Jest jasne, że przez „moralność” rozumie on coś więcej niż tylko doktrynę teologiczną, bo widzi zmianę społeczną jako wzrastającą „wiarę w prawdę moralną i ściślejsze trzymanie się jej” — to jest, zmianę w postawach i zachowaniach. Czy rzeczywiście jesteśmy bardziej moralni niż nasi politeistyczni przodkowie? Nie jest to pytanie ani nowe, ani proste. Z naszej wygodnej pozycji w liberalnym, demokratycznym społeczeństwie kusi zadowolona z siebie odpowiedź twierdząca. Ale nie jesteśmy całym światem. A także w naszych oświeconych społeczeństwach wielu krytyków, w większości konserwatywnych, ale także liberalnych i z pewnością wielu religijnych, będzie twierdziło coś dokładnie odwrotnego, cytując załamanie się wartości rodzinnych i wzrost rozwodów, homoseksualizmu, aborcji, pornografii i używania narkotyków. I czy rzeczywiście niezbędne jest przypomnienie raz jeszcze, że najgorsze rzezie w historii ludzkości zdarzyły się bardzo późno w ewolucji człowieka, to jest, w dwudziestym wieku?

Przy zajmowaniu się kwestią postępu moralnego pomaga podzielenie moralności na „etykę”, którą filozof A. C. Grayling nazywa „myślenie i teoretyzowanie o tym, co jest dobre i złe i jak ludzie powinni żyć” oraz „moralne założenia” lub „co, świadomie lub nieświadomie, wpływa na to, co ludzie robią lub do robienia czego aspirują w życiu”. Etyka obejmuje wartości i zasady skodyfikowane w prawie, religii lub filozofii, podczas gdy moralność jest sposobem, w jaki ludzie faktycznie się zachowują. Istnieje tu oczywiste powiązanie: ludzie kierują się kodeksami moralnymi, a te kodeksy zmieniają się w reakcji na poglądy ludzi. Niemniej możliwe jest ulepszenie etyki, podczas gdy indywidualne zachowanie pozostaje właściwie bez zmian. Indie na przykład zakazują dyskryminacji ze względu na przynależność kastową, ale ma to bardzo mały albo żaden wpływ na to, jak ludzie w tym kraju traktują się wzajemnie. Nawet najbardziej pobieżny ogląd historii ludzkości sugeruje, że podczas gdy etyka nieco się polepszyła, moralność zaledwie drgnęła.

Poprawa etyczna jest najbardziej dla nas oczywista, kiedy dotyczy społeczeństw zachodnich. Najwyraźniejszym postępowaniem była prawdopodobnie wzmocniona ochrona prawna kobiet i mniejszości etnicznych w oparciu o uznanie ich za istoty moralnie równe. Ponadto w większości krajów Zachodu demokracja zastąpiła dyktaturę i zniknęło wiele okrutnych kar — nie rzucają już ludzi lwom na pożarcie, a kiedy torturujemy, robimy to potajemnie. Edukacja i opieka zdrowotna są szeroko akceptowane jako prawa, a także pojawiła się idea praw zwierząt. (My, biolodzy, musimy obecnie spełniać rygorystyczne wymagania rządowe, by móc trzymać i eksperymentować na kręgowcach.) Jest więc niezaprzeczalne, że etyka poprawiła się w niektórych miejscach i w niektórych okresach. Zmiana ta nie jest jednak ani powszechna, ani jednokierunkowa, także na dłuższą metę.

Można zbudować dobrze podbudowany argument, sprzeczny z twierdzeniem Wrighta, że etyka bardzo się pogorszyła w miarę ewolucji religii — a szczególnie, że obniżyła się wraz z przejściem z politeizmu do monoteizmu. Tak twierdził Hume, rozprawiając z podziwem o „tolerancyjnym duchu bałwochwalców”. Utrzymał on, że wielość bogów prowadziła do pluralizmu społecznego i intelektualnego, podczas gdy wiara w jednego boga prowadziła do wykluczenia i nietolerancji. „Nietolerancja wszystkich niemal religii, które podtrzymują jedność Boga, jest godna uwagi jako przeciwieństwo zasady politeizmu”, napisał w *The Natural History of Religion*. I dodał zgrzytliwie, że „jeśli wśród chrześcijan Anglicy i Holendrzy przyjęli zasady tolerancji, ta osobliwość zaszła dzięki stałemu zdecydowaniu świeckiego magistratu, w opozycji do ciągłych wysiłków księży i bigotów”. To

jest solidna intelektualna i religijna historia, zadająca kłam pogładowi Wrighta na teologię jako na liniowy marsz ku dobru i światłu.

W historii Zachodu były dwa okresy, kiedy duże grupy ludzi czyniły poważne i zdecydowane próby ulepszenia etyki — i, sprzecznie z tezami Wrighta, zmiany te angażowały nie religię, ale świecki rozum. Pierwszy okres zaczął się w Atenach w V w p.n.e. i trwał w imperium rzymskim do pierwszego wieku. Był to czas Sokratesa i Arystotelesa, Cycerona i Markusa Aureliusza, stoików i epikurejczyków, kiedy filozofowie i obywatele rozstrzygali i kodyfikowali moralną odpowiedzialność wzajem wobec siebie i wobec społeczeństwa. Średniowieczna epoka religijnej pewności obejmowała wyrafinowane dyskusje o filozofii moralnej, ale dopiero w tysiąc pięćset lat później, kiedy złamano uścisk kościoła, rozpoczął się drugi okres, kiedy myśliciele Oświecenia wprowadzili ideę ludzkiej wolności i osadzili autorytet w racjonalności zamiast w dogmacie. Zupełnie nie jest oczywiste, że okres pomiędzy tymi dwoma, z jego feudalizmem, uświęconym despotyzmem i prześladowaniami religijnymi, był w jakikolwiek sposób ulepszeniem w stosunku do wcześniejszych społeczeństw klasycznej Grecji i Aten. Jeśli zaś chodzi o tolerancję w naszych postępowych czasach, to mamy Holocaust, czystki i rzezie Stalina, krwawe rządy terroru Mao, masakry w Darfurze, Ruandzie i Kambodży, etniczne i religijne zdziczenie w Irlandii Północnej, Bośni i Sri Lance, żeby przypominały nam, iż ta spektakularna nietolerancja nadal jest z nami. Nie rozumiem, jak pogląd, że moralny rozwój ludzkości wykazuje stały postęp, może przetrwać całą tę straszliwą wiedzę.

Jeśli zaś chodzi o jednostkową moralność: czy przeciętny mieszkaniec Nowego Jorku, Teheranu lub Tel Avivu jest mniej skłonny do okradania, oszukiwania i bycia nieprzyjemnym wobec swoich bliźnich niż byli jego odpowiednicy w starożytnej Grecji lub średniowiecznej Francji? Czy natura ludzka zmieniła się tak bardzo w ciągu kilku stuleci? No cóż, może wydawać się, że my, ludzie Zachodu, bardziej przestrzegamy prawa, ale może to jedynie odzwierciedlać większą zdolność nowoczesnego społeczeństwa do wykrywania i karania przestępstw. Wright proklamuje, że wiara wznosi jednostki na coraz wyższe szczeble tolerancji i moralności, jak gdyby ta dobra nowina była tak oczywista, że nie potrzebujemy nawet patrzeć na dowody.

Wright wydaje się sądzić, że religia jest ważnym, być może najważniejszym, źródłem moralności. Jest to jeden z najszerzej podzielanych poglądów w religijnej Ameryce. Bez moralnych fundamentów boskich, argumentują oni, jaki jest powód bycia dobrym? Konserwatywni komentatorzy uparcie i bez przerwy o tym przypominają. Ann Coulter twierdzi, że ci, którzy akceptują ewolucję darwinowską, uważają, że „moralnie mogą sobie odpuścić. Rób wszystko, co ci się podoba — śpij ze swoją sekretarką, zabij babcię, dokonaj aborcji swojego genetycznie uszkodzonego dziecka — Darwin mówi, że będzie to z korzyścią dla ludzkości!” Dwa miesiące temu amerykańska organizacja ateistyczna spotkała się z ostrą krytyką za wywieszenie sloganów na autobusach w Chicago: „Możesz być dobry bez Boga”, mimo oczywistej prawdy tego przesłania. Z pewnością niektórzy ateści są przyzwoitymi ludźmi!

Wright widzi wiarę jako dźwignię moralną: „Z pewnością jest jakiś moralny postęp netto w ludzkiej historii (...) I z pewnością religia odgrywa rolę w tym postępie”. Ale jak dużą rolę? A jeśli nie decydującą rolę, to co pozostaje z wiary Wrighta w dobroczynną moc religii? I jaką rolę odegrała religia w historii ludzkiej niemoralności? Nieco refleksji pokazuje, że kariera religii w historii moralności jest co najmniej mieszana, albo jeszcze gorzej. Z pewnością we wszystkich wiarach są piękne nauczania etyczne. Ale od czwartego wieku p.n.e. filozofowie pokazali przekonująco, że nasze pojęcia tego, co jest moralne lub niemoralne, nie mogą wypływać z religii. W *Euthyphro* Platona Sokrates argumentuje, że stwierdzenie „Bóg jest dobry” ma sens tylko, jeśli mamy standard dobra, który jest niezależny od Boga. Gdyby było inaczej, wszystko sankcjonowane przez Boga byłoby dobre z definicji. W przypadku Abrahama obejmowałoby gotowość do mordowania, a w przypadku Jefty rzeczywiste morderstwo własnego dziecka. Racjonalni teolodzy wszystkich wiar monoteistycznych uznali to rozróżnienie między religią i moralnością, chociaż ich poglądy nie zawsze zwyciężyły. Tomasz z Akwinu pisał, że „dobro nie jest dobrem, dlatego, że chce tego Bóg, ale Bóg chce tego, ponieważ jest to dobrem”. Jeśli to prawda, to musimy szukać gdzie indziej, żeby ustalić, co jest dobrem — może religia nie stanowi źródła moralności, ale jest wehikułem przekazującym wartości lub poczucia moralne, które powstały gdzie indziej.

Z pewnością nie można wyprowadzać standardów moralnych Zachodu w naszych czasach z Biblii, ponieważ ani Żydzi, ani chrześcijanie nie aprobują niewolnictwa, grabieży, masowych morderstw ani kary śmierci za cudzołóstwo, homoseksualizm i pracę w sobotę — okrucieństwa, które są usprawiedliwiane w Starym Testamencie, jako posiadające aprobatę Boga. Zamiast tego współcześni chrześcijanie wybierają z Biblii najlepsze kąski, odrzucając większość Starego Testamentu i zachowując Kazanie na Górze. Wierni akceptują tylko taką religijną „etykę”, która zgadza się z ich już istniejącą moralnością. Z pewnością jest to postęp moralny, ale nie popiera to

poglądu, że religia jest gwarancją moralności.

Ponadto, jeśli religia promuje moralność, to możemy z ufnością przewidzieć, że ateści będą mniej moralni niż wierzący. Ale to się nie sprawdza. Spójrzmy na statystyki: ateści stanowią z grubsza 10 procent amerykańskiej populacji, ale tylko 0,2 procenta naszej populacji więziennej. Oczywiście działają tu zakłócające czynniki, takie jak status społeczno-ekonomiczny, ale dane wyraźnie wskazują w niewłaściwym kierunku. I spójrzmy na ateistyczną Europę, która zamiast być siedliskiem barbarzyństwa i niemoralności, jest przynajmniej równie moralna jak Ameryka. Socjolog Phili Zuckerman pokazuje w swojej książce *Society Without God*, że Szwecja i Dania, dwa najbardziej ateistyczne państwa na świecie, są także dwoma najbardziej moralnymi, przynajmniej w kategoriach braku przestępstw, wysokiego poziomu pomocy rządowej dla pokrzywdzonych przez los i wysokiej sumy pomocy *per capita* dla innych krajów. Z pewnością nie ma żadnych dowodów, że wielu ateistów ma jakościowo inny typ moralności niż wielu wierzących. Sondaż biologa Marca Hausera i filozofa Petera Singera pokazał, że wierzący wielu wyznań nie różnią się od siebie ani od ateistów w rozwiązywaniu hipotetycznych dylematów moralnych.

Wreszcie rozważmy to, co większość z nas uważa za prawdziwe polepszenie etyki przez ostatnich kilka stuleci: ideę demokracji; eliminację najokrutniejszych kar; przyjęcie równych praw dla mniejszości etnicznych i rasowych, homoseksualistów i kobiet; zniknięcie niewolnictwa; lepsze traktowanie zwierząt i coraz powszechniejszy pogląd, że seksualność dorosłych ludzi jest ich prywatną sprawą. W każdym wypadku impet do zmiany przyszedł w przeważającej mierze ze świeckiego światopoglądu. Religia albo nie odgrywała żadnej roli, albo odgrywała małą rolę, albo też sprzeciwiała się moralnej innowacji lub dołączyła, kiedy zmiany już zachodziły. (To prawda, że wiele kościołów popierało amerykański ruch praw obywatelskich, ale powinniśmy także pamiętać, że we wcześniejszych czasach wierni cytowali Biblię na poparcie niewolnictwa.) Jeśli część świata ulepszyła się moralnie, ta zmiana dokonała się nie z powodu religii, ale pomimo religii.

V.

Jeśli Wright myli się w kwestii źródła postępu moralnego, to skąd on się bierze? To jest trudne pytanie i nie brak na nie odpowiedzi, ale czy niektóre z nich są bardziej wiarygodne niż odpowiedź Wrighta? Na przykład zdaniem Petera Singera rudymentalne formy altruistycznej moralności wyewoluowały w małych grupach naszych przodków, łowców-zbieraczy. (Ponieważ altruizm wymaga samopoświęcenia, geny na to zachowanie mogą być faworyzowane, tylko jeśli powstają w grupie ludzi, którzy współdziałają ze swoimi krewnymi — a więc mają podobne geny — lub w grupach ludzi, którzy wielokrotnie spotykają tych samych niespokrewnionych z nimi ludzi i istnieje szansa, że poświęcenie będzie odplacone.) W miarę jak populacje ludzkie rozrastały się i kontaktowały ze sobą, ludzie zaczęli rozumieć, że twierdzenie, iż ktokolwiek jest moralnie uprawniony do lepszego traktowania niż ktokolwiek inny, jest nie do zaakceptowania. I tak, zainspirowana rozumem, rozwinęła się forma złotej reguły i rozprzestrzeniła po świecie. Fiński filozof Edvard Westermarck przedstawił podobną myśl, ale twierdził, że to nie rozum spowodował wzrost moralności, ale powodem był naturalne szerzenie się altruizmu powstałego w małych społecznościach. (Żadna z tych teorii nie wymaga, by altruizm był genetycznie wyewoluowanym zjawiskiem.)

Idee Singera i Westermarcka mogą być błędne, ale przynajmniej wymagają tylko niewielu rozsądnych założeń: wzrostu populacji, altruizmu, racjonalności. Teoria Wrighta, z ideą nie tylko bóstwa, ale takiego bóstwa, które używa tajemnych sposobów do doskonalenia swoich stworzeń, jest znacznie mniej oszczędna i przesyciona niedowiedzionymi i magicznymi założeniami. Bóstwo wkracza na wiele sposobów do misternej kreacji Wrighta. Sugeruje on, że same moralne uczucia mogą pochodzić z procesu ewolucyjnego kierowanego przez Boga. Sugeruje także, że to Bóg mógł stworzyć od zera cały ten proces:

To właśnie ten porządek moralny, który — dla wierzącego — jest podstawą do podejrzenia, że sam system ewolucji drogą doboru naturalnego wymaga specjalnego, stwórczego wyjaśnienia (...) A jeśli wierzący, który dochodzi do wniosku, że porządek moralny sugeruje istnienie jakiegoś jeszcze nieznanego, kreatywnego źródła, które uruchomiło dobór naturalny, decyduje się nazwać to źródło „Bogiem”, no cóż, to jest sprawa wierzącego. W końcu fizycy mieli prawo wybrać słowo „elektron”.

W takim twierdzeniach Wright, mimo jego całego szacunku dla Darwina, ni mniej ni więcej tylko odrzuca współczesny, naukowy pogląd na ewolucję, według którego jest to czysto naturalistyczny proces bez określonego kierunku. Jak inaczej wyjaśnić fakt, że ponad 99 procent wszystkich gatunków, które kiedykolwiek żyły, wyginęło bez pozostawienia potomków lub że gatunki mogą stać się prostsze lub bardziej skomplikowane, kiedy zmiana jest dla nich adaptacyjna?

Jakikolwiek ma się pogląd na postęp, istnieją ewolucyjne linie rodowe, które rażąco ten pogląd naruszają.

Wright odrzuca, lub raczej ignoruje, obfitość dowodów, że dobór naturalny jest po prostu nieuniknionym rezultatem losowych mutacji, które powodują, że pewne osobniki są lepiej przystosowane niż inne. Zamiast tego proponuje łagodną postać inteligentnego projektu. Taki kreacjonizm dla liberałów. Podczas gdy wierni dosłownie odczytujący Biblię dostrzegają rękę Boga w cechach takich jak oko lub skrzydło, Wright znajduje ją w samym procesie ewolucji — i w historii ludzkości. Darwin ostro zaprzeczał takim próbom wizji Boga kierującego ewolucją. Jak pisał do geologa Charlesa Lyella:

Całkowicie odrzucam, jako moim zdaniem zupełnie niepotrzebny, jakikolwiek późniejszy dodatek „nowych mocy, atrybutów i sił” lub jakikolwiek „element ulepszający”, poza tym, że każda cecha, która jest dobrana lub zachowana naturalnie, w jakiś sposób daje korzyść bądź ulepszenie, w przeciwnym wypadku nie została by dobrana. Gdybym był przekonany, że niezbędny mi jest taki dodatek do teorii doboru naturalnego, odrzuciłbym ją jako bzdurę (...) Absolutnie niczego nie dałbym za teorię doboru naturalnego, gdyby wymagała nadzwyczajnych dodatków na jakimkolwiek etapie rozwoju.

Jednym z najbardziej zaskakujących twierdzeń Wrighta jest, że nauka nie różni się znacząco od religii:

A przecież, jaka jest różnica między wiarą fizyków w elektrony a logiką wiary w Boga? Postrzegają oni wzorce w świecie fizycznym — taki jak zachowanie elektryczności — i postulują źródło owych wzorców, i nazywają to źródło „elektronem”. Wierzący w Boga postrzega wzorce w świecie moralnym (a przynajmniej moralne wzorce w świecie fizycznym) i postuluje źródło tych wzorców, i nazywa je „Bogiem”.

To jest cudaczne — kolejna wersja szkodliwego, postmodernistycznego poglądu na naukę jako zaledwie wyraz pragnień lub potrzeb. Czy Wright rzeczywiście nie pojmuje, że nauka, inaczej niż religia, postuluje dające się testować wyjaśnienia dla świata, wyjaśnienia, które odrzuca się, jeśli nie pasują do faktów? Czy jest on nieświadomy tego, że inaczej niż wyjaśnienia religijne, zasadności wyjaśnieniom naukowym nadaje publiczna zgoda ludzi z każdej wiary i kultury? Z jednej strony mamy islam, chrześcijaństwo, judaizm, hinduizm i cały wachlarz wyznań z ich nierozwiązywalnie sprzecznymi twierdzeniami, a z drugiej mamy naukę i tylko jeden rodzaj nauki. Niezależni obserwatorzy naukowcy mogą zdecydować, czy elektron jest rzeczywisty, ale nie ma żadnego sposobu na zdecydowanie, czy Jezus był Synem Boga lub czy Mahomet był Prorokiem.

W tym momencie Wright pozostawił za sobą całą intelektualną powagę. W podsumowaniu książki rozpląta się nad tym, że wszystko wskazuje na boskość: Bóg zaprojektował dobór naturalny, który w sposób nieunikniony dał ludziom miłość i altruizm, a potem Bóg tak pomajstrował przy ludzkich społeczeństwach, że ich technologie wchodziły w interakcje w sposób gier o sumach niezerowych, prowadząc z kolei do ciągłego udoskonalania teologii w kierunku większej miłości braterskiej. A ten wzrost miłości, mówi Wright, stanowi nic innego, jak rodzaj dowodu na istnienie Boga.

Bóg, którego opisywałem, jest bogiem w cudzysłowie, bogiem, który istnieje w głowach ludzkich (...) Wzrost „boga” jest dowodem — może nie przytłaczającym dowodem, ale dowodem — wyższego celu. Co nasuwa pytanie: jeśli „Bóg” rzeczywiście rośnie i to rośnie z upartą wytrwałością, czy znaczy to, że możemy zacząć myśleć o usunięciu cudzysłowu? To jest: jeśli ludzkie pojęcie boga zawiera wzrost moralny i jeśli odzwierciedla to odpowiadający mu wzrost moralny samej ludzkości, i jeśli wzrost moralny ludzkości wypływa z elementarnej dynamiki leżącej u podstaw historii, i jeśli dochodzimy do wniosku, że ten wzrost jest więc dowodem „wyższego celu”, czy to jest równoznaczne z dowodem na rzeczywistego boga?

(...) Być może wzrost „Boga” oznacza istnienie Boga. To jest: jeśli historia w sposób naturalny pcha ludzi ku moralnemu ulepszeniu, ku moralnej prawdzie, i ich Bóg, tak jak pojmują Boga, rośnie zgodnie z tym, stając się moralnie bogatszym, to być może ten wzrost jest dowodem jakiegoś wyższego celu i być może - niewykluczone — źródło tego celu jest warte imienia boskości.

Być może, być może, być może. Jest niezwykle, że książka zatytułowana *The Evolution of God* może być tak bojaźliwa, tak niepewna w sprawie pytania czy istnieje Bóg, czy nie. Z pewnością kwestia istnienia Boga jest punktem oparcia, na którym musi spoczywać każda dyskusja o Bogu. Jeśli był wymieniony przez Wrighta w tytule książki nie istnieje, to jego książka jest czymś znacznie mniejszym niż udaje. Wrighta jednak satysfakcjonuje takie wodolejstwo i ostrożne spekulacje. Kiedy

wreszcie dochodzi do wielkiego pytania — czy rzeczywiście istnieje Bóg, który ciągnie ludzkość w stronę moralności? — nagle staje się pokorny i wycofujący się. Istnienie Boga, oznajmia płaczliwie, jest „pytaniem, na które brak mi kwalifikacji aby na nie odpowiedzieć”. Co? Z wszystkimi tymi możliwymi i rzekomymi dowodami boskości ciągnącej go za rękaw nadal nie umie zdecydować? Dlaczego Wright nie akceptuje zasadniczej myśli własnych argumentów? Czy wpycha innym otuchę i zapewnienia, które nie przekonują jego samego? To całe przedsięwzięcie zaczyna wyglądać nieco cynicznie.

Poza twierdzeniem, że teologię kształtują siły społeczne, co nie jest nowością, ale mniejsza o to, w argumentacji Wrighta nie ma niczego, co ostałoby się bliższemu zbadaniu — niczego w jego rozumieniu teologii, moralności i jej historii, ewolucji, nauki. Nie ma tam absolutnie żadnych dowodów, poza pobożnymi życzeniami, że Bóg, jeśli Bóg istnieje, miał cokolwiek wspólnego z zapoczątkowaniem ewolucji biologicznej lub z kierowaniem nią, nie mówiąc już o pchaniu historii w kierunku dobroci. Gdyby hipoteza Wrighta istotnie była naukowa, moglibyśmy powiedzieć, że została sfalsyfikowana: naukowcy, jeśli nie chcą zostać wyśmiani, nie mogą lekceważyć góry zaprzeczających dowodów. A jeśli książka Wrighta nie jest sprawą nauki, lecz umoralnienia, to jest nie mniejszą porażką. To długie i ekscentryczne kazanie nie przygotowuje nikogo na brutalność historii, przeszłej i obecnej. Jest równie marną tragedią, jak i marnym dowodem.

[Tekst oryginału](http://www.tnr.com/story_print.html?id=8874be1e-16db-43db-bda5-17ac7af196d0) (http://www.tnr.com/story_print.html?id=8874be1e-16db-43db-bda5-17ac7af196d0).

The New Republic, 12 sierpnia 2009r.

Jerry Coyne

Profesor na wydziale ekologii i ewolucji University of Chicago, niedawno wydawnictwo Viking wydało jego książkę pt: Why Evolution is True.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-08-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6717) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6717>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl